

Sodomia „pojednania”

Felieton • serwis „Prawy.pl” (prawy.pl) • 13 lipca 2023

Właśnie z udziałem Episkopatu Polski rozpoczęła się sodomia pojednania polsko-ukraińskiego. Muszę powiedzieć, że Episkopat w takich pojednaniach zaczyna chyba nabierać rutyny. W sierpniu 2012 roku, trzy lata po tym, gdy z łaski prezydenta USA Baracka Obamy, Polska 17 września 2009 roku przeszła spod kurateli amerykańskiej pod kuratelę „strategicznych partnerów” tzn. Niemiec i Rosji – Episkopat ręką JE abpa Józefa Michalika podpisał wraz z patriarchą Moskwy i Wszechrusi Cyrylem, deklarację o pojednaniu między narodami polskim i rosyjskim. No a teraz - z ukraińskim. Czy ta deklaracja unieważni tamtą, zgodnie z zasadą: *lex posterior derogat priori* tym bardziej, że mężny naród ukraiński akurat wojuje z podłym narodem rosyjskim, w czym my nie tylko mu kibicujemy, ale na podstawie umowy podpisanej 2 grudnia 2016 roku przez pana Antoniego Macierewicza – podówczas tubylczego ministra obrony narodowej – udostępniamy Ukrainie nieodpłatnie zasoby całego naszego bantustanu? Nie jesteśmy w tym odosobnieni, dzięki czemu – jak poinformowały właśnie ukraińskie władze - walutowe rezerwy Ukrainy osiągnęły rekordowo wysoki poziom ponad 30 mld dolarów. Wyobrażam sobie, jak ta wiadomość musiała ucieszyć tamtejszych parchów-oligarchów.

Wróćmy jednak do sodomii pojednania polsko-ukraińskiego. Mowa jest tam o „tragedii”, nad którą oczywiście wszyscy ubolewamy, ale ubolewanie, to jedna rzecz, a przebaczenie, to rzecz druga – toteż „*przebaczamy i prosimy o przebaczenie*”. Problem polega na tym, że nie bardzo jest komu przebaczać, ponieważ strona ukraińska wcale nie poczuwa się do winy. Świadczy o tym zarówno ukraińska ocena wydarzeń, jakie przed 80 laty rozegrały się na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej – że miała tam miejsce „wojna domowa”, a nie żadne „ludobójstwo”, z którego trzeba by się kajać – jak i okoliczność – że strona ukraińska projektodawców i wykonawców tej „tragedii” wynosi – może jeszcze nie na ołtarze, chociaż na drodze podlizywania się banderowcom pewnie i tego doczekamy – ale na pomniki - jak najbardziej. Jest to zrozumiałe tym bardziej, że współczesna Ukraina korzysta z ówczesnego ludobójstwa na Polakach, które miało dostarczyć Ukraińcom „przestrzeni życiowej” (po niemiecku – Lebensraum) - no i dostarczyło - co

Polska z podkulonym ogonem przyjmuje do wiadomości.

Nie tylko przyjmuje do wiadomości, ale w dodatku tradycyjnie już wyrzeka się wymordowanych podówczas obywateli polskich. Władze polskie zachowały milczenie w roku 1937, kiedy to za kordonem NKWD przeprowadzała „operację polską”, w następstwie której około 100 tys. Polaków, co to znaleźli się po niewłaściwej stronie traktatu ryskiego straciło życie, a drugie tyle zostało deportowanych na syberyjską poniewierkę – ale to byli tylko Polacy, a nie polscy obywatele. Tymczasem Polacy mordowani w 1943 roku na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez Ukraińców, którzy może i byli „szowinistami”, a może tylko Ukraińcami - byli obywatelami Rzeczypospolitej, ale Rzeczpospolita w roku 1943 ich się też wyrzekła – tym razem nie ze strachu przed Stalinem, tylko – przed Churchilllem. Jak pisze w swoich pamiętnikach Adam hr. Ronikier, Delegatura Rządu na Kraj kategorycznie zabroniła Radzie Głównej Opiekuńczej organizowania polskiej samoobrony, chociaż – jak świadczy przykład z Równego, gdzie dwaj działacze RGO załatwili z niemieckim Kreishauptmanem broń i amunicję dla Polaków, a następnie rozproszili ją po rejonie, Polacy nie tylko potrafili utrzymać Ukraińców w ryzach, ale zaprowadzili bezpieczeństwo i porządek na tym obszarze. No a teraz zarówno władze Rzeczypospolitej, ofuknięte niedawno przez pana Drobowycza z ukraińskiego IPN, ze swej strony ofuknęły księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który za prezydenta Lecha Kaczyńskiego sam jeden sprzeciwił się prowokacyjnemu marszowi banderowców przez Polskę do Monachium. Episkopat, zamiast skorzystać z okazji, by przynajmniej siedzieć cicho, gdy nie starcza mu odwagi by powiedzieć prawdę – leje krokodyły łzy nad „tragedią” w ramach sodomii „pojednania” z udziałem ukraińskiego duchowieństwa z tamtejszego kościoła narodowego, który ani myśli wyrzekać się kultu Stefana Bandery. Ciekawe, jak daleko jeszcze zaprowadzi Przewielebnych Księża Biskupów ten sojusz ołtarza z tronem?

Bo nie ulega wątpliwości – chociaż o tym nie trzeba głośno mówić – że to nikczemne i tchórzliwe postępowanie aktualnych polskich władz państwowych i kościelnych, jest następstwem nacisków ze strony Stanów Zjednoczo-

nych, które dla banderowców mają stosunek tradycyjnie wyrozumiały, jeśli nawet nie cieplejszy. Po wojnie wybaczyły im kolaborację z Hitlerem, co prawda dość jednostronną, niemniej jednak, podczas gdy winowajcy znacznie drobniejszego płazu wędrowali na szubienicę, albo do lochu. Przyczyna była prosta; Anglosasi, którzy przedstawiciele innych narodów, a zwłaszcza narodów Europy Wschodniej w ogóle nie uważają za równych sobie ludzi – chociaż nigdy się do tego nie przyznają – uznali banderowców za znakomity materiał dla potrzeb dywersji wobec Związku Sowieckiego podczas „zimnej wojny”, w związku z tym nawet Żydom nie pozwalają powiedzieć na nich złego słowa. Świadczy o tym choćby miłująca prawdę pani Anna Applebaum, nasza „*Jabloneczka*”, która banderyzm rozgrzeszyła, jako istotny składnik ukraińskiej tożsamości narodowej. Z kolei za komuny Ukraińcy „*budowali socjalizm*”, więc na wypominanie im jakiegoś Bandery czy Szuchewycza, ani Stalin, ani Chruszczow, ani Breżniew nie dawali przyzwolenia. Dlatego ukraińska diaspora w USA i Kanadzie została ideologicznie i politycznie zdominowana przez banderowców. Kiedy byłem w Ottawie, zapytałem prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej, który z przedstawicielami Światowego

Związku Ukraińców w Toronto prowadził jakieś rozmowy, czy w tym Związku jest reprezentowany jakiś inny kierunek polityczny poza banderowskim, na co odparł, że nie tylko, że żadnego innego nie ma, ale w dodatku – „*niechby spróbował być!*”. Więc teraz, kiedy Amerykanie w 2014 roku za 5 miliardów dolarów kupili sobie Ukrainę, a teraz kombinują, jakby tu ją jakoś korzystnie sprzedać, banderowcy nie tylko są nadal pod amerykańską ochroną, ale Nasz Pan Miłosierny z Waszyngtonu najwyraźniej kazał podkuć chwosty swoim wasalom, co oni w podskokach właśnie wykonują. Z kolei politycy ukraińscy przez te lata doskonale opanowali sztukę obcinania kuponów politycznych i finansowych od prezentowania Ukrainy na terenie międzynarodowym, jako państwa specjalnej troski. Podobne to jest do upośledzonego na umyśle dziecka, któremu przezorniej będzie się nie sprzeciwiać, bo nigdy nie wiadomo, co wtedy zrobi – czy podeźnie gardło sobie, czy może całej rodzinie, a potem podpali dom. Toteż nikt się nie sprzeciwia, tylko z miedzianym czołem żyruje wszelkie łgarstwa tamtejszej „*polityki historycznej*”.

Stanisław Michalkiewicz